

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-  
nicy podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz  
petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „R: jehman i F'rendler” w Warszawie.

Prenumerate przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-  
stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Dziewiątkowicz J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Nabyty przezemnie w d. 1 Października 1883 a mieszcący się

przy placu Ekaterynskim, w domu po Koczorowskich

Skład Materjałów Aptecznych i farb.

pod firmą

J. ŻARSKI

dawniej GAMPF SOCZOŁOWSKI i S-ka.

**Poleca.** Materjały apteczne, Najnowsze środki zastosowane w Medycynie, Artykuły gorzelnicze i farbiarskie, Artykuły używane w gospodarstwie rolnym, domowym i przemysle. Potrzeby toaletowe jakoto: Wodę kolońską (z miętą a przyjemnym zapachem) Perfumy angielskie i francuzkie na flakony i luty. Pudry, Mydła, Olejki i t. p.—Benzinę na Balony i funty. Massy do podłóg, Smarowidła do osi i trybów, Oliwy do Maszyn, Oliwę Nicejską (Vièrge) Oliwę prowancką na flaszki i funty, Ekstrakt i Essencję Octową frankfurcką, Krochmale, farbki, Farby Olejne i suche, Lakiery angielskie i krajowe. Wszystkie potrzeby domowego i gospodarskiego użytku w zakres tego rodzaju interesów wchodzące.

Wszystko po cenach pierwszych firm Warszawskich i w możliwie małych ilościach dla Handlujących ceny hurtowe.

(2—2)

— Biuro redakcyi mieści się na 1-szem piętrze w oficynie, w domu p. Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu.—Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W sprawie ułatwienia zbytu produktów rolniczych. — Gubernija lubelska i jej ziemianie jakoś najenergiczniej krzątać się zdają około poprawy ekonomicznych stosunków naszego rolnictwa. Spółka hrubieszowska najrychlej się zorganizowała; a i teraz oto obywatele z lubelskiego zamierzają sobie podać ręce i wspólnymi siłami otrząsnąć się z pod wpływu i niemal zależności w jakiej pozostawali dotąd względem faktorów.

Ile ci ostatni przy jednoczesnej naszej nieznanomości najbliższych stosunków gospodarstw sąsiednich, przynoszą szkody rolnikom, rzecz to dowiedziona.

Świeżo oto spotykamy w „Gazecie Lubelskiej” fakt, który miał miejsce przed paru laty, jeszcze przed budową drogi żel. nadwiślańskiej. Obywatel pewien, o 24 mil od Lublina zamieszkały, poszukiwał kilku korey koniczyny do siewu, a gdy o takową w okolicy, pomimo pomocy faktorów, dopytać się nie mógł, pojechał po nią z wozem do Lublina. Tu żądany towar nabył po rs. 50 za korzec, ale po dokonaniu już kupnie, dowiedział się dopiero, że koniczyna owa, zebrana z pola sąsiadującego z jego majątkiem, nabyta została za pośrednictwem faktora po rs. 36 za korzec. Zapłacił więc o 14 rs. na korcu drożej—dodał do tego furmankę i kosza podróżny—jedynie dlatego... że brakło mu właściwych informacji.

Otóż ażeby z jednej strony zapobiedz wyzyskiwaniu faktorów, z drugiej zaś ułatwić sobie drogi zbytu i kupna—lublinianie postanowili za pośrednictwem swego organu, „Gazety Lubelskiej” zawiadamiać się wzajemnie o zapotrzebowaniach i produktach rolniczych na sprzedaż przeznaczonych.

Sposób ten istotnie pokonaćby był w stanie złe u podstawy, boć organ prowincjonalny i w mieście pośród większych handlarzy zboża ma swych czytelników, — sądzimy też, że przykład lublinian winienby i u nas znaleźć naśladowców. My ze swej strony gotowi jesteśmy w „Tygodniu” zaprowadzić oddzielną takich ogłoszeń rubrykę, a nadto poczynić specjalnie na rzecz ziemian wszelkie możliwe pod względem ceny ustępstwa—byle ogłoszenia takowe były podawane przez ogół i tym sposobem zdołały choć w pewnej części wpłynąć korzystnie na interesa rolników oswobodzając ich od tłumy wyzyskiwaczy.

— Nominacje. Dotychczasowy Gubernator tutejszej gubernii *Kohanow* mianowany został towarzyszem Jenerał-Gubernatora okręgu wileńskiego z przeznaczeniem do zarządu cywilnego tymże okręgiem.—Dotychczasowy zaś Prezes tutejszego sądu okręgowego *Warwarin*, mianowany Prokuratorem przy Izbie Sądowej w Kazaniu.

— Rada Nadzorcza tutejszej Straży Ogniowej Ochotniczej przypomina, że w dniu dzisiejszym t. j. 3 lutego w niedzielę, po południu, odbędzie się akt wyborów na rok 1884 starszyny straży ogniowej ochotniczej, na który zapraszają się tak członkowie czynni, jak honorowi, niezalegający w opłacie składki. Dla członków czynnych uniform strażacki, dla honorowych zaś kwit z opłacenia składki w ostatniej racie, otwierac będą wstęp na powyższe zebranie.—Składki na ucztę przyjmuje kasa straży w aptece W-go Rompalskiego.

— Teatr. Rada Nadzorcza tutejszej Straży Ogniowej Ochotniczej, podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 3 lutego r. b. w tę niedzielę w miejscowym teatrze Spana odbędzie się przedstawienie sceniczne dla członków honorowych i czynnych miejscowej Straży Ogniowej Ochotniczej i ich rodzin. — Biletów wejścia można dostać w aptece W-go Klikięgo.

— O koncercie amatorskim i wieczorze tańcującym, pierwszym na dochód niezamożnych uczniów, a drugim na rzecz biednych

miasta—przypominamy. Wieczór będzie miał miejsce d. 9, a koncert d. 11 b. m.

Na wspólną podczas wieczora kolację w cenie rs. 1 od osoby, można się zapisywać wcześniej, aż do godziny 8-iej w dzień wieczora, w restauracyi p. Skibińskiego.

— Zamiast kilku więcej toastów, na poże-gnalnem zebraniu tutejszych urzędników dr. żel., z powodu tranzlokacyi p. Makowskiego inżyniera tejeż drogi, złożono rs. 48 z przeznaczeniem takowych na wpisy dla 3 uczniów miejscowego gimnazjum, a synów niższej służby kolejowej.—Czyn godzien za-naczenia i naśladownictwa.

— Teatr. Dnia 24 stycznia odegrano po raz pierwszy na tutejszej scenie najnowszą komedyję Fredry (syna) *Oj! młody, młody!* pełną komicznych sytuacji i przeładowaną niemi aż do zbytku. Układ jej wkracza nawet w granice farsy.—W sobotę dnia 26 przedstawiono *Złodziejkę* komedyję tłomaczoną z francuzkiego; w niedzielę, po wtórnie, *Dom Otwarty* Bałuckiego; we wtorek po raz pierwszy ujrzelśmy przesłiecznie napisaną komedyję w 3 aktach A. Święcickiego *O własnej sile* i wreszcie w ostatni czwartek po raz drugi *Oj! młody młody*.

Trzeba przyznać, że Dyrekcya bezustannie stara się o dobór i nowosć repertuaru; gra artystów, biorąc rzeczy względnie do miejscowych warunków i otoczenia, również nie nie pozostawia do życzenia. Tacy np. artyści jak pp. Trapszo, Kremski, Popławski wreszcie Głodowski i Feldman, z każdej roli wychodzą niemal bez zarzutu. To samo da się powiedzieć o paniach Jezierskiej, Korwin i Kremskiej, jeśli tylko przyjdzie im występować w rolach odpowiednich do wieku i talentu. Panna Milewska i p. Jabłoszewski jako artyści początkujący potrzebują nad sobą dużo jeszcze pracować, ale posiadają wszelkie po temu warunki, aby przy pracy, zająć dość daleko.

W przyszły wtorek t. j. 5 b. m. ma być *benefis* dwójga z wyż wymienionych, mianowicie pana Feldmana i pani Korwin, a wybraną przez nich do przedstawienia sztuką jest *Słomkowy Kapelus*, komedyja Labiche'a, jednego ze słynniejszych komedyjopisarzy



francuzkich, którą ujrzymy na naszej scenie również po raz pierwszy.

— Bankructwo. W. d. 29 b. m. ogłoszona została w sądzie okręgowym tutejszym upadłość Gustawa Wolle, łódzkiego kupca. Sędzią komisarzem mianowany członek sądu Krüger, kuratorem zaś adwokat przysięgły Hausbrandt.

— Kradzież. W jednym z tutejszych hoteli w d. 22 b. m. skradziono poduszkę powozową; widocznie jednak złodziej, widząc trudność ukrycia takowej, podrzucił ją pod drzwiami jednego z właścicieli domów przy ulicy Rokszyckiej. Poduszka owa okazała się własnością obywatela wiejskiego pana K. chwilowo tu bawiącego.

— Złe zamiary. W zeszły poniedziałek około godziny 2 w nocy w domu p. M. przy ulicy Kaliskiej obok magistratu, ujrano trzech drabów skradających się zwolna pod drzwi mieszkania drugiego piętra; zapalona świeca w mieszkaniu pierwszego piętra i szczekanie psa powstrzymały złoczyńców. Stróż domu widział ich wprawdzie wchodzących i wychodzących,—co to byli jednak za jedni—spytac się, jak utrzymuje, obawiał.

— We wszystkich miastach gubernijalnych przywrócone być mają sądy policyjne. Zadaniem sądów tych będzie natychmiastowe rozstrzygnięcie sporów, wynikłych ze stosunku służebnego, spraw o zakłócenie porządku publicznego, i innych tego rodzaju, wymagających niezwłocznego załatwienia. Sądy te wymierzałyby tylko kary przewidziane przepisami administracyjno-policyjnemi, które obecnie zasądza sędziowie pokoju, nieraz dopiero po upływie roku... Stronom służyłaby apelacja od wyroków do instytucji sądowych.

— Klasztor na Łysej Górze w powiecie Opoczyńskim, gubernii Radomskiej, jak donosi „Przegląd Katolicki“, ma być obrócony na więzienie karne. Z wiosną będzie rozpoczęta restauracja i przeróbka jego, odpowiednio do nowego przeznaczenia. Klasztor Świętokrzyski na Łysej Górze fundował w roku 1066 Bolesław Chrobry, wprowadziwszy do niego Benedyktynów z Monte-Cassino; suppressyja dotknęła klasztor w roku 1819.

— Robotników fabrycznych w Królestwie Polskiem, według wiadomości urzędowych, ma się znajdować 115,968 a w tej liczbie ze stałym zajęciem 93,838, z tymczasowym zaś 22,130. W fabrykach warszawskich pracuje przeszło robotników 15,000—z pomiędzy których samych cudzoziemców około 2,000; w gubernii warszawskiej z wyłączeniem Warszawy 19,258, w piotrkowskiej 52,542, kaliskiej 5,984, lubelskiej 4,759, ra-

domskiej 6,120, płockiej 2,153, siedleckiej 1,652, suwalskiej 833, łomżyńskiej 772, kieleckiej 5,551. Najbardziej tedy fabryczną guberniją w Królestwie jest piotrkowska a po niej warszawska.

— Spółka ziemian pułtuskich otwarta w r. z., powoli lecz bezustannie, jak zapewnia „Kur. Warsz.“, rozwija swoją działalność. W pierwszym roku swojego istnienia obroty spółki dochodziły miliona rs. Tak świetny rezultat w znacznej mierze spółka zawdzięcza umiejętnemu kierownictwu p. Kulikowskiego.

— Zwracamy uwagę naszych czytelników na artykuł wstępny „Przeglądu Tygodniowego“ zamieszczony w № 4 tego pisma z r. b. pod tytułem „O Galicyję.“

— Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych „Cennik sadzonek drzew leśnych i parkowych, tudzież krzewów ozdobnych w do-  
brach *Potoku Złoty*, na rok 1884.“

## Z Pabjanic.

„Dziennik Łódzki.“—*Ogólna Kryzys.—Pożary.—Nędza klasy robotniczej.—Brak kasy oszczędności.—Obfitość szynków.*

Dnia 27 stycznia.

Stosunki tutejsze porównane z łódzkimi tyle mają wspólnych cech, że założenie w Łodzi polskiego pisma bezpośrednio i nas obchodzi. Niewiem, jak „Dziennik Łódzki“ został przyjęty przez niemiecką ludność, ale polska inteligencja tutejsza (niestety, niezbyt liczna) uważa sobie za obowiązek moralnie i materialnie popierać tak pożyteczne wydawnictwo. Kiedy przed dwoma miesiącami w Pradze otworzono czeski teatr, wielu nieświadomych tamecznych stosunków, dziwiło się może ogromnemu zapalowi i wspaniałym uroczystościom, towarzyszącym tak nieznacznemu na pozór faktowi;— również, kto nie zna ogólnego położenia naszego kraju, kto nie zna stosunków, panujących w Łodzi i w sześciomilowym mniej więcej od Łodzi promieniu, ten nie zrozumie, dlaczego założenie „Dziennika Łódzkiego“ powszechnie witane jest z radością. Jako organ poświęcony sprawom krajowego przemysłu i handlu z jednej, zainteresowaniu się obcych a często wrogich nam żywiołów umysłowemi i moralnemi sprawami kraju z drugiej strony, „Dziennik“ podjął zadanie godne pracy i wysiłków.

Wychodzi on w centrze rozwiniętego handlu i przemysłu; chcąc godnie zatem odpowiedzieć potrzebom, musi podawać wiadomości bieżące i sprawy obchodzące tenże przemysł i handel. Gdy jednak pomienione gałęzie gospodarstwa społecznego dotychczas prawie wyłącznie się znajdują w ręku

obcych żywiołów, więc krajowa ludność (w ścisłym tego słowa znaczeniu) mało korzysta z tych wiadomości. „Dziennik“ ma odpowiednie znaczenie dla rozwiniętego handlu i przemysłu, ale zbyt małe dla kielkującego zaledwie w zarodku, lub mającego się dopiero wytworzyć przez zaszczepianie nowych zasad społecznych i ekonomicznych. Ze spraw miejscowych niewiele jest godnego zaznaczenia. W mieście bieda. Para, buchająca z fabryk zdaje się jęczyć i wyrzekać na złe czasy. Krachy łódzkie i stagnacyja handlowa dobrze dają się fabrykantom we znaki, ale mamy nadzieję, że kryzys wkrótce przeminie.

Na zakończenie starego roku mieliśmy dwa pożary. Pierwszy zniszczył część gazowni (własność p. Endera); został jednak ugaszony przez tutejszą straż w niespełna dwie godziny; straty nieznaczne, produkowanie gazu nie uległo przerwie. Za to drugi pożar, fabryki p. Kindlera, znaczne wyrządził szkody. Straszny żywioł ogarnął przednia część zabudowań fabrycznych i tylko dzięki pomysłnemu kierunkowi wiatru i usiłowaniom straży ochotniczej ogień nie przedostał się do wielkiej sali, mieszczącej 800 mechanicznych warsztatów tkackich. Nie obeszło się i bez wypadku i jeden ze współwłaścicieli fabryki spadł z dachu i uległ ciężkim obrażeniom. Szkody podobno dochodzą sumy 75,000 rubli. Zgliszczą już uprzątnięte, naprawa idzie szybko i zdaje się, że za kilka tygodni fabryka znowu będzie w ruchu. Tymczasem robotnicy bez chleba cierpią biedę.

Zapobiegłoby się temu, gdybyśmy mieli kasę oszczędności. Robotnik, jak obecnie, nie mając zarobku, nie narzekałby na okrutny los, bo miałby za co żyć aż do czasu odbudowania fabryki; któryby zaś nie posiadał oszczędności, tylko własnej nieprzeznaczonej miałby do zawdzięczenia swoją biedę.

Ale zapyta może kto, czy przy szczupłym zarobku, jest on w stanie oszczędzać? Niech na to liczba szynków odpowie. Do kilkudziesięciu szynków, istniejących dotychczas, przybyło, jak słyszałem, od nowego roku 14 nowych. Tak to, zamiast kas oszczędności dla ludzi ciężko pracujących na grosz, mamy mnóstwo źródeł materialnej i moralnej nędzy... \* \* \*

## Z Częstochowy.

Brudy.—*Karnawał.—Nasz „postęp.“—Maskarada.—Niedokończone przedstawienie.*

Przedemną pióro, kałamarz i arkusz papieru, a w głowie pełno myśli; nie wiem jednak, czy mam kwalifikacyję na korespondenta z miasta, które zaledwie poznawać za-

## DO SZKOŁY!

(Dokończenie—patrz № 4).

### III.

Nazajutrz rano opatrzony błogosławieństwem starej Fajgi wyszedł Chaimek ubrany w swą nową kapotkę i czapkę, trzymając ojca za rękę.

Szli spory kawałek drogi, zanim pan Szmul zatrzymał się przed starem drewnianym domostwem, brudnym i również brudnymi otoczonem sąsiady. Była to najpośledniejsza część miasta, zamieszkała przez klasę ubogą, rekrutującą się przeważnie z żydowskiego proletaryjatu.—Chaimek nigdy tu nie był; rozglądał się więc ciekawie, ale przez myśl mu nie przeszło, aby tu miał istnieć ów przybytek wiedzy — szkoła, od której tyłu się rzeczy spodziewał.

— To już tu—rzekł ojciec i wszedł do sieni.

— Tu...—szepnął Chaimek i słowa nie wyrzekł.

Zesztywniał biedak.

Sień była prawie ciemna, wilgotna i przepełniona przykrym jakimś odorem. Wąziutkie pasmo światła wpadało tu z podwóreczka małego, którego połowę większą zajmował cuchający śmietnik. Dwoje drzwi było po obu stronach sieni, a gdy Chaimek, za ojcem idąc, skierował się ku drzwiom drugim pozbawionym klamki i zamka, usłyszał wydobywający się z poza nich jakby śpiew jękliwy, jakby płacz kilku naraz głosów.

Zanim mógł się zastanowić nad przyczyną tej kakofonii, ojciec otworzył drzwi i wprowadził go za sobą.

W pokoiku małym, niewiele widniejszym od sieni, siedziało za czarnym stołem pod oknem czterech chłopców z rozezochnianymi głowami, zatopionych w wielkich leżących przed nimi księgach. Bliżej drzwi usadowił się człowiek lat czterdziestu w długim do pantofli samych sięgającym chałacie, rozwartym z przodu. Twarz miał dziwnie nieprzyjemną, bladą, jakby nabrzmiałą, o wydętych, szerokich ustach i płaskim nosie.

We włosach, krymką nakrytych, a czerwono rudych, trzymał obie ręce i trząsał się a krzychał tak zawzięcie, że nie zaraz przybycie gości zauważył.

Pan Szmul zwrócił się do niego.

— Panie Lejb, przyprowadzam wam malca mego... Chcę go powierzyć waszej opiece.

— Hm, hm,—była cała odpowiedź.

— Chłopiec niewiele umie, ale ma chęć do nauki; sam prosił, bym go do was oddał, panie Lejb.

— Hm... dobrze, będzie się uczył...—i p. Lejb wlepił badawczy wzrok w biedne dziecko.

Chaimek pod wpływem tego wzroku stracił resztkę przytomności; widział jak przez mgłę, że ojciec szeptał coś do p. Lejba; poczuł gorący ojcowski pocałunek i zrozumiał, że na obiad przysła po niego.—Zresztą nie widział, nie słyszał, czuł tylko silne ścisnięcie serca i tak samo mu było, jak wtedy (przypomniał sobie mimowoli), gdy mu się śniło, że jakieś zwierzę uniosło go bardzo wysoko w powietrze, a potem raptem



czynam. Milej mi tu jednak niż zagranicą, choć brudno wokoło. Ein schmutziger Polen, jak powiadają Niemcy, wyrzec się ośmielam, że wasze miasto daleko czystsze jest niż Częstochowa. Czy u was więcej jest cudzoziemców, czy chodniki asfaltowe nie dopuszczają fabrykacyi błota? nie wiem. U nas zaledwie niektórzy właściciele posesyi rozlali przed swemi kamienicami ten „kit z Seyssel“.

Pozwalając się porwać ogólnemu karnawalowemu prądowi, ani wiem, kiedy i ja pióro swoje usposobiłem wirując. Wierowało by ono *à l'ordinaire mais contre-cœur* po salonach za tańczącymi buziakami, ale jako zupełnie świeży kawaler do wzięcia, a przytem kuzyn miejscowego dygnitarza — nie mogę na to pozwolić; byłoby to widoczną manifestacją szukania posagu, co się broń Boże jawnie po mnie nie pokaże. Pierwszy lepszy „nusz pan radca“ wyrobiłby mi taką opinię, przy której zostałbym wykle tym z salonu.

Cóż więc mam począć? Oto ujęty w szalone objęcia pijanego entuzjazmu, żegnam najprzód „jak się patrzy“ jakiegoś zasłużonego tutejszego inżyniera (?) i przy tej sposobności ośmielam się podziwiać pękające szampanki.

— Cóż on zrobił — pytam, chcąc poznać przyczynę owej biesiady.

— To panie dowiecny facet! — zewsząd mi odpowiadają.

Aha!... postanawiam nie być dowiecny.

Dzięki traktamentowi innego dygnitarza, przechodzę do domu nie spełnia pięciu zmysłów, co mi wszelako nie przeszkadza śnić o prawdziwym posłannictwie swem, jako częstochowianina, t. j. o idei wiodącej zatabaczoną arystokrację naszego partykularza do... knajpy. Bo my się nie umiemy zebrać w żadne kółko, któreby, po za granicą spirytualnej powodzi, ducha naszego zając zdołało. A przecież tam gdzieś, het, widziałem rozmaite obce *vereiny*, rozbijające nudy i głupstwo w perzynę. Koteryjność i głupota, zagradzają nam drogę do wszystkiego dobrego, choć nieświadomym wciąż opowiadamy niestworzone rzeczy o naszym „postępie.“ Naprawdę zaś, zamiast iść naprzód, cofamy się wstecz rakiem — zdmuchujemy np. gaz, jaki nam stacyję dr. żel. oświecał, a zaprowadzamy natomiast naftę dlatęgo jedynie, że tam ktoś ciągnie nieposlednie zyski ze szkła i skalnego oleju. Tymczasem inne „zacofane“ miasta myślą nad zaprowadzeniem oświetlenia elektrycznością *par force*.

Powiedzmy sobie, na pociechę, że i elektryczność nie zdoła oświecić niejednej ciemnej mózgownicy, której taką snąc nazawsze sądzono pozostać!

Daruj mi panie *Zygzaku*, że ci wchodzę

spuściło. Dusilo go coś. Jemu się zdawało, że w szkole będzie tak ładnie, tak dobrze; że on tam znajdzie Bronię, a nauczyciel będzie takie same rzeczy opowiadać, jak pan Marcin; wymarzył nawet sobie, że ten nauczyciel musi być bardzo do pana Marcina podobny; a tu widzi się wśród jakiejś krzyczącej w niebogłosość zgrai, gdzie się czuje zupełnie obcym. Gdybyż on jeszcze rozumiał o co mu idzie, ale on słów uchwycić nie w stanie; niesforne dźwięki wpadają w jego ucho i mącą coś w głowie. Niepokoiła go nadewszystko jedna myśl, a raczej pytanie: czy Bronia do takiej samej chodzi szkoły. Chciał się o to ojca spytać, ale gdy się odwrócił w tym celu, ojca już dawno nie było.

Siedział tak długo, zatopiony w sobie; zwolna zaczął się z położeniem swem oswoić. Widać, że on tu tylko tak sobie siedzieć będzie i patrzeć na to, co inni robią. Ten pan w pantoflach tak zażarcie krzyczy i jęczy, że o nim, o Chaimku, pewnie zapomniat. — Jak on zabawnie ustami powie- trze chwytą po każdym dłuższym ustępie!

w drogę, pisząc na sposób stanowiący niejako twoją specjalność; ale tak się wynudziłem na trzeciej maskaradzie, że pomimo woli muszę w ten sens pisać. A prapros maskarady: intrygi nie było żadnej, a raczej była... Oto jej próbka. Jaką maska przystępuję do mnie i pyta:

— Może chcesz kogo zaintrygować?

— Nie — odpowiadam.

— No, to przyjdź jutro.

Szczęśliwy zaiste amator tutejszych maskarad, który choć w ten sposób ubawić się może; stokroć jednak szczęśliwszy ma się rozumieć ten, co w korytarzu, za lożami, został podobno przez kogoś... ucharakteryzowany — albowiem ten więcej już na maskaradę nie przyjdzie napewno.

Zrzucam na chwilę z siebie skórę Satyra, bo pragnę powiedzieć kilka słów zeryjo. Tego rodzaju zabawa jak maskarada przeszła do nas z zeszłego stulecia. Dlaczego mamy w niej znajdować tylko niesmak lub nudę, my, którzy przecież doskonale wszystko pragniemy? Jeśli jest ona złem — usuńmy ją z widowni życia; jeśli zaś jest dobrem — nie róbmy z zabawy... monstrualnej hecy a prawdziwą rozrywkę.

Szkoda, że teatr amatorski odbył się na krótko przed moim tu przyjazdem; byłbym bowiem i ja dorzucił coś na ochronki, a przytem mógł ocenić grę amatorów, a zwłaszcza dwóch, pewnych panów. Licho jednak nadało, że się kulisa zapaliła, zrobił się popłoch i nikt należycie nie miał czasu ocenić gry amatorów, a ja w szczególności. Ciekawych odsyłamy do № 21 „Kuryjera Codziennego“, z którego mniej się jeszcze o szczegółach tej gry dowiedzą, niż odemnie.

.....wicz.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

### III. Losy budowli przez pijarów jezuitów w Piotrkowie wzniesionych.

(Ciąg dalszy — patrz № 4).

W r. 1769 w czasie oblężenia Piotrkowa przez konfederatów, nowe kolegium zajęły wojska rosyjskie, a w oknach środkowego piętra były ustawione armaty. W 1773 r. nastąpiło zniesienie jezuitów; szkoła ich jednakże istniała jeszcze dwa lata.

Dnia 13 grudnia 1781 komisya edukacyjna darowała pijarom budowle po-jezuickie. Pijarzy jednak nie zaraz przenieśli się do nowej swojej posiadłości, ale wydzierżawiając ją marszałkom i deputatom trybunału, pozostali jeszcze lat siedm w swojej dawnej siedzibie. Dopiero gdy pożar 1786 r. zniszczył do szczytu dom szkolny pijarski, przez ks. Zawistowskiego wzniesio-

ol. teraz znowu krzyczy, i zaraz znów powietrze wciągnie... a co! wciągnął!

Jeszcze pewien czas trwały owe spostrzeżenia, poczem nastąpiła zmiana. Pan Lejb urwał raptownie — czterech chłopców także w jednej chwili piszczeć przestało. Pokiwał jeszcze głową chwileczkę i rozejrzał się.

Oczy jego maleńkie, przenikliwe, spoczęły na Chaimku.

Popatrzał nań i znać było, że chciał wzrokowi swemu nadać przyjemny wyraz.

— Hm... a ty co już umiesz?

Chaimek nie nie odrzekł. Zląkł się i oczu i głosu.

— Hm... hm... dajcie tu książkę do nabożeństwa. — Jeden z maleców wstał, podszedł do malej szafki stojącej w jednym kącie pokoju, oszklonej i zasuniętej zielonem, poplamionem sukniem, wyjął z niej małą, grubą książeczkę i spytał:

— Ta, rebo?

— Hm... ta. Zgiął ją, wyprostował, na trań otworzył i kładąc przed Chaimkiem, rzekł krótko: „czytaj!“

ny i inne budowle znacznie nadwyrężył, pijarzy zmuszeni byli przenieść się do murów po-jezuickich, co nastąpiło d. 17 lipca 1788 r. Ks. rektor Prosper *Zarembski*, geometra królewski, uporządkował po pożarze nową siedzibę, urządził mieszkanie na środkowym piętrze *nowego kolegium*, ogród przy niem, po dziś dzień istniejący, założył i szkołę do klas po-jezuickich wprowadził. Dawna posiadłość pijarów na mieszkania prywatne zamienioną została, lecz nie na długo.

27 lutego 1793 r. wstąpiły do Piotrkowa wojska pruskie i niezwłocznie dawne kolegium pijarskie na koszary i więzienie zajęły. W r. 1795, gdy jeńcami nie tylko domy prywatne lecz wszystkie klasztory i dom szkolny napełniono, przerwać się musiały na rok cały nauki. W tymże roku, w styczniu, pijarzy ustąpili rządowi pruskiemu swój dawny kościół i kolegium; pierwszy zamieniono na kościół ewangelicki, w drugim umieszczono więzienie. Przeznaczenie dwóch tych budowli po dziś dzień nie uległo zmianie. Kontrakt *cesyjny*, podpisany 30 kwietnia 1796 r. zapewnił pijarom ze strony rządu pruskiego wykończenie i dalsze utrzymywanie po-jezuickiego kolegium, jako też zaopatrzenie dostatecznymi funduszami pijarów piotrkowskich. I rzeczywiście, dopiero prusacy ostatecznie wykończyli najwyższe piętro nowego kolegium (gimnazjum) 1803 roku.

Obadwa kolegia po-jezuickie, w najlepszym stanie przez pijarów utrzymywane, d. 17 lipca 1813 r. na szpital wojsk rosyjskich obrócone zostały. Odtąd pijarzy zmuszeni byli mieścić się, wraz ze szkołą swoją, bądź na probostwie, bądź po domach prywatnych. Dopiero d. 30 kwietnia 1816 r. szpital z kolegium nowego wyniesiono; stan jednak tej budowli okazał się do tego stopnia opłakany, że ani współczesny rektor ks. *Baranowski*, ani magistrat nie chciał jej przyjąć od władz wojskowych. Stało więc kolegium kilka miesięcy otworem dla wszystkich, bez żadnego nadzoru. Dopiero, dzięki zabiegom i ofiarności rektora *Kotowskiego*, który z własnej kieszeni przeszedł 11,000 złp. i z zasiłku rządowego 1,600 złp. na reparacyję gmachu wyłożył, dnia 9-go września 1816 r. pijarzy do nowego kolegium znowu się wprowadzili i szkołę w niem umieścili. Kolegium stare na skład ruchomości szpitalnych użyte, długi czas było zamkniętem i ostatecznie dopiero w r. 1828, po zamianie szkoły wydziałowej na wojewódzką, uporządkowaniem zostało.

W roku 1833, w skutek radykalnej reformy zakładów naukowych w Królestwie Polskiem, rada administracyjna poleciła: 1) z dniem 20 sierpnia tegoż roku szkołę wojewódzką ks. pijarów w Piotrkowie zamie-

Chaimek machinalnie spuścił oczy na żółty zatłuszczony papier i przeczytał kilka wierszy bez błędu. Ośmielał się powoli.

Po każdym wierszu rebe śpiewającym głosem powtarzał: „hm... dobrze... dalej!“

Przy końcu stronicy stały trzy wyrazy bardzo dużemi napisane literami.

— Hm — rzekł rebe — a czy wiesz ty, co te trzy słowa znaczą...?

— Nie wiem — odpowiedział śmielej.

— Hm... one znaczą, że na przyszły rok, Bóg da doczekać, pójdziemy wszyscy razem do Jerozolimy...

Do Jerozolimy?... powtórzył — Chaimek — A czy to daleko...?

— Hm... To ty, syn Szmula, nie słyszał co to Jerozolima?... Gewalt!...

Po przestanku znów mówił...

— Hm... hm... Jerozolima to święta ziemia, gdzie tylko mówią po hebrajsku... a ta Jerozolima, to ona bardzo daleko, — trzeba i góry przejść i morza przepłynąć i bić się z dzikimi zwierzętami...

— E, jabym się nie bał... niechby tylko pan Marcin i Bronia poszli ze mną... Ale



nić na 8-klasowe gimnazjum wojewódzkie i 2) lokal, ks. pijarów własnością będący, oddać pod zarządek dyrektora gimnazjum, o ile tego pomieszczenie jego własne, klas i muzeów wymagać będzie. Rozporządzenie to w odpowiednim czasie wykonaniem zostało. Pijarzy odstąpili na rzecz gimnazjum całe stare kolegium, oraz cały parter kolegium nowego, razem izb 19, pobierając od rządu dzierżawy rocznej 2,400 złp. Raport dyrektora *Siewieluńskiego*, do komisji wojewódzkiej wykazuje następujący rozkład lokalu szkolnego w r. 183 $\frac{3}{4}$ : na klasy izb 11, mieszkanie dyrektora izb 2, biblioteka 1, laboratorium i muzeum 2, pokój dla nauczycieli 1, skład efektów szkolnych 1 i skład drzewa 1.

W następnym roku przybrano jeszcze izb 7 na najwyższym piętrze, a to na pomieszczenie oddziałów klasy ósmej — 2 izby, mieszkanie inspektora 2, dodano dyrektorowi na kancelaryją 1, dla stróża i murgrabię po 1. Wysokość dzierżawy podniesiono do 3000 złp. W 1839 r. wyznaczono sumę 13,300 złp. na restaurację obudwu gmachów i sprawienie nowych utensyliów szkolnych; wkrótce gimnazjum umieszczono przeważnie w nowym kolegium a pozostali w Piotrkowie pijarzy przenieśli się na mieszkanie do kolegium starego; biblioteka tylko pijarska na środkowym piętrze nowego kolegium pozostała. Ostatecznie pijarzy pobierali 835 rs. dzierżawy rocznej.

W chwili wprowadzenia w wykonanie ogólnej reformy klasztornej, w listopadzie 1864 r., zgromadzenie pijarów piotrkowskich zwinęto, a własność ich przeszła na rzecz skarbu. W tymże czasie komitet zarządzający do spraw Królestwa Polskiego wydał decyzję, na mocy której: nowe kolegium z przyległą częścią dziedzińca i ogrodu, razem 816 sażeni □-ch, przechodzi na własność ministerjum oświaty; kolegium stare, wraz z częścią dziedzińca i ogrodu przyległego kościołowi, razem 971 sażeni kwadratowych, staje się własnością ministerjum spraw wewnętrznych i przeznaczają się na użytek ks. administratora kościoła po-pijarskiego (przedtem po-jezuickiego); pozostałe zaś 49 saż. □ oddają się miastu na rozszerzenie ulicy.

W roku 1866 przeznaczono sumę 6,816 rs. na restaurację wewnętrzną gmachu gimnazjalnego, w skutek której wygląd wewnętrzny szkoły zmienia się do niepoznania.

W r. 1869 z funduszu rządowego około 2000 rs. urządził się balkon i wschody żelazne od strony ogrodu, oraz przenoszą się miejsca ustępowe z gmachu głównego do nowo-urządzonej budowli. Od 20 sierpnia do 21 grudnia 1870 r. w połączonych dwóch salach górnego piętra mieści się cerkiew

pułkowa. Nadmierne obciążenie sklepień, grożąc poważnym niebezpieczeństwem, wywołuje konieczność zrzcucenia wspaniałych sklepień na całej długości korytarza środkowego, a także w ostatnich salach 1-go piętra od strony wschodniej gmachu. Koszt powyższych robót, wraz z doprowadzeniem gmachu do stanu odpowiadającego najskromniejszemu wymogom estetyki i higieny, wynosi 11,374 rs., a sprawienie nowych mebli szkolnych kosztuje 964 rs.

W ostatnim lat dziesiątku odbywały się wprawdzie częste, chociaż mniej kosztowne ulepszenia, dzięki którym piotrkowski gmach gimnazjalny, na zewnątrz, a głównie wewnątrz, można zaliczyć do rzędu lepszych w kraju. Obecny stan gmachu szkolnego w Piotrkowie przedstawia się jak następuje. W dobrze oświetlonych i sklepionych *sulzerkach* mieszczą się: gabinet fizyczny, mieszkanie służby, składy gospodarcze i areasz; *na parterze*: mieszkania zwierzchnika szkoły 7 pokoi, sala posiedzeń, kancelaryja, biblioteka uczniowska, klasa wstępna, i korytarz przez połowę długości gmachu; *1-sze piętro*: 7 sal klasowych, pokój dla nauczycieli, i korytarz przez całą długość gmachu; *2-e piętro* 5 sal klasowych, biblioteka główna, muzeum i korytarz przez całą długość piętra. Sale parterowe 1-go piętra sklepione, okna o 8 dużych szybach; na drugim piętrze okna mniejsze 6-cio szybowe. W salach klasowych podwójna wentylacja. Podłogi w salach klasowych i korytarzach od r. 1883-go malowane olejno. W mieszkaniu zwierzchnika i sali posiedzeń — posadzki, w całym gmachu piece hermetyczne, korytarze ogrzewane.

(d. c. n.)

## MIKOŁAJA KAREJWA

### Przegląd dziejów powszechnych-nowszych

z upoważnienia autora  
spolszczył

Edmund Dylewski.

(Dalszy ciąg — patrz № 3).

#### § III. Epoka reformacji. (1517—1648).

Od roku 1517, kiedy mnich zakonu Augustynianów, Luter, po raz pierwszy wystąpił przeciwko kościołowi katolickiemu i zabrał się do reformowania go, aż do roku 1648, kiedy pokój westfalski położył kres wojnom religijnym, co szarpały państwo niemieckie, w ciągu lat trzydziestu, cała Europa znajdowała się w stadyjum, w którym na pierwszym planie, przynajmniej w przekonaniu większości jej społeczeństwa, stało rozwiązywanie kwestyj religijnych. W epoce tej prawie cała połowa Europy zer-

wała z Rzymem; powstały nowe kościoły — augsburski, reformowany, anglikański, i zaczęły się tworzyć różnorodne sekty; wznowiono średniowieczne dysputy teologiczne, kwestyje religijne scisłymi węzły powiązano nawet z kwestyjami polityki wewnętrznej i zewnętrznej, prowadzono morderecze walki za wiarę i t. d. Że reforma kościoła miała tak wielki wpływ na cały przebieg dziejów Europy, przyczyny tego szukać należy w tej wielkiej roli, jaką w życiu społeczności Zachodu odgrywał katolicyzm, tworząc całkowitą cywilizację i panując we wszystkich sferach duchowego i społecznego życia: posiadał on własne instytucje, własną hierarchię, własne posiadłości; wyrobił on całkowity systemat polityczny, zasadzający się na zwierzchnictwie kościoła nad państwem, całkowitą doktrynę moralną, głoszącą spiritualizm i zabicie cielesności, całkowity pogląd na świat, zasadzający się na podporządkowaniu wszelkiej wiedzy teozom teologicznym. Stanowił on siłę, i siła ta bez walki ustąpić nie mogła. Przeciw katolicyzmowi znów powstały wszystkie te żywioły, które on przytłaczał, i to wszystko, czemu on nie czynił zadość, czego nie zadawał: żywioły te tylko po długiej walce mogły zdobyć sobie uprawnione miejsce. Przeciwnicy szukali dla siebie sprzymierzeńców, z nimi łączyły się inne siły, co jeszcze więcej gmatwało stosunki.

I w rzeczy samej, rozpoczęta przez Lutera reformacja religijna była zjawiskiem bardzo skomplikowanym. W wiekach XIV i XV, jak widzieliśmy, wspaniały systemat katolickiego kościoła, wytworzony przez cały szereg okoliczności przyjaznych, w ciągu kilku wieków odpowiadający wewnętrznemu stanowi społeczności europejskiej, uległ rozstrojowi i znalazł się wobec odmiennego społeczeństwa: dawała się czuć konieczność reformy, szeregi opozycji szybko wzrastały. Lecz do XVI stulecia reformacja pozostawała w sferze usiłowań i opozycji sił, wrogich średniowiecznemu katolicyzmowi, jeszcze tak silną nie była, aby wstrząsnąć całą budową. Ku początkowi XVI wieku społeczeństwo już wyrosło z tych ciasnych ramek, w jakie je obsadził systemat, i ramki te powinny były runąć.

Przedewszystkiem, oddzielne narodowości, znajdujące się pod większą lub mniej silnym uciskiem kuryi rzymskiej, ujawniły dążność wyostania się z pod jej opieki. Ruch reformacyjny w Niemczech, gdzie władza papieżka więcej, niż gdzieindziej, gospodarowała, był ruchem narodowym; w Anglii reformacja zaczęła się nie od zmiany dogmatów i obrządków, a od urzędzenia schyzmatycznego kościoła anglikańskiego pod zwierzchnictwem króla, zamiast papieża; a i w krajach, które w XVI wieku pozo-

ja nie wiem, czy pan Marcin będzie chciał iść... On mówi, że nigdzie tak dobrze jak w swojej ziemi...

Biedne dzieci! czemu budzisz niewinnym szczebiotem wszystkie złe duchy zemsty, nienawiści... Nie widzisz, że twarz twego metra pokrywa zwierzęca zjadłość, pięść się zaciska, a z drżących konwulsyjnie ust wydobywają się słowa: hm?... wues?... Marcin?...

Chaimek zrozumiał, że potrzeba dodatkowego objaśnienia.

Tak, tak, pan Marcin, on mieszka w naszym domu i ma córeczkę... Bronię. Pan nauczyciel ich nie zna? Pan Marcin to taki dobry człowiek, on nam tyle ładnych rzeczy opowiada i obrazki daje... o! ja mam tu jeden obrazek, to panu pokażę.

I wyjął z kieszonki obrazek, gdzie król podniesionym krzyżem łączył aż dwa narody...

— Widzi pan nauczyciel... — chciał mówić dalej, ale silny policzek przerwał mu mowę.

W pierwszej chwili zdumiał się tylko.

Nauczyciel miał oczy krwią zaszele i drżał całym ciałem.

— Boże Przedwieczny! Dziecię Izraela nosi krzyż przy sobie!... Do mojej szkoły wkłada się gad zatruty!... Boże Ojców moich!... On będzie zaraz szerryż wśród uczniów moich i domowników moich!... Wyrwać mu trzeba żądło, za młodu zdusić nieczyste...

I rebe rzucił się na Chaimka...

Ten stał ogłuszony, nie mogąc pojąć, co się dzieje, czy i czem zawinił. Nie wiedział, czego chce od niego i za co go biją. Dopiero, gdy na twarzy uczył powtórnym raz, a pan rebe z pomocnikami swymi chciał mu wyrwać z rączek króla z krzyżem — o-przytomniał: krew cała zbiegła mu do serca, rączki zacisnął, szybko schował obrazek, a w myśli przewinęła mu się Fajga. Przy pomnił sobie, że ona oczyby temu wydrapała, ktoby na niego śmiał podnieść rękę. Tak mu sama mówiła, a tutaj tak go mocno biją.

— Poskarżę się Fajdze — pomyślał i z nim rozwścieczony melamed zdążył raz je-

szcze spuścić ciężką prawicę na jego głowę, Chaimek był już za drzwiami.

— Gońcie go!... gońcie! usłyszał za sobą.

Pędził przez jedną ulicę, drugą, na trzeciej zabrakło mu tchu. Ale jego gonią, on musi uciekać... może już są blisko... Trwoga nie dawała mu głowy zwrócić! Rozpacz pędziła na oslep... naprzód!

Już był niedaleko domu... Wtem poczuł gwałtowne popchnięcie. Padł głową na coś ostrego, a padając, usłyszał: „ach ty przekłety, żydowski bachorzle!”

Zerwał się... O! już widzi dom... a to Fajga stoi przed bramą... Prędej, żeby nie złapali... O, Fajga już go zobaczyła... ale tak mu czegoś ciemno... a po twarzy i głowie coś ciecze...

Przybyły doktor skonstatował wstrząśnienie mózgowe...

Na drugi dzień Chaimek już nie żył.

Roman Lech.



stały katolickimi, również powszechną była dążność do odrębności narodowej w łonie jednego kościoła. Jak wielką odgrywał rolę w dziejach reformacji pierwiastek narodowościowy, chociażby z tego jest widocznym, iż narody pochodzenia romańskiego pozostały wierne Rzymowi, gdy tymczasem protestantyzm stał się wyznaniem głównie narodów germańskich.

Panujący świeccy również szukali sposobności wyzwolenia się od wtrącania się papieża w wewnętrzne sprawy państwowe, gorąco pragnęli, aby duchowieństwo na równi z innymi stanami podlegało ich władzy, a łaknąc bogactw, nie byli od tego, aby się nie pożywić kosztem bogatych właścicieli kościoła: nie mogli oni obojętnym okiem patrzeć na to, iż obok nich istniała inna jeszcze władza, nie mogli znosić niezawisłych sądów kościelnych, nie mogli scierpieć poborów, które płacili ich poddani cudzoziemskiemu monarche — papieżowi. Rzym był zmuszony uciec się do ustępstw, do układów: takim układem był np. konkordat, zawarty w roku 1516 między królem francuzkim Franciszkiem I (1515—1547) a papieżem Leonem X (1513—1521), umowa, mocą której duchowieństwo francuzkie zostało poddane władzy króla, który otrzymał prawo obsadzania wszelkich urzędów kościelnych; dlatego to Franciszek I, gdy się rozpoczęła reformacja, nie miał potrzeby rzywać stosunków, jakie go z Rzymem łączyły. Podobnie i Bawaryja pozostała wierna papieżom, którzy nadali jej książętom prawa zwierzchnicze nad dążącym do reformacji duchowieństwem i obdarowali ich dochodami kościelnymi w podległym im kraju. Z drugiej strony znow, wielu panujących dlatego właśnie przyjmowało protestantyzm, iż on wyswabdzał ich z pod władzy papieża, poddawał duchowieństwo, ich zwierzchnictwu pozwalając zawładnąć majątkami kościelnymi: tak np. postąpił sobie w Szwecyi Gustaw Waza (1523—1560), któremu potrzeba było pieniędzy, a który pragnął złamać potęgę duchowieństwa, ciężącego zawsze ku Danii (1527).

Też same dążenia żywią i oddzielne stany, dla których przewaga kleru w społeczeństwie była nie do zniesienia.—Antagonizm między duchowieństwem i szlachtą w mniejszym lub większym stopniu istniał we wszystkich europejskich krajach i wiele się przyczynił do rozwoju reformacji. Godną uwagi jest np. ta okoliczność, iż w epoce rozkwitu protestantyzmu w Polsce za Zygmunta II Augusta, kiedy posłowie-protestanci stanowili większość sejmową, miała miejsce uporczywa walka między duchowieństwem a szlachtą głównie z powodu sądów duchownych, których zniesienia domagała się szlachta i celu swego dopięła. Niemniej wrocie usposobienie żywił ku klerowi i stan mieszczański, któremu dotkliwie czuć się dawały różne przywileje i pobory duchowieństwa; po miastach między tymi dwoma żywiołami wre ciągnęła walka, przy czem posilkują się one w tej walce wszelkimi środkami, jakie tylko mają pod ręką; tak np. Frankfurt nad Odrą w wieku XVI przez 28 lat pozostawał wykłety i wykłuczony z kościoła za swój spór z duchowieństwem, które nie chciało płacić podatków, wymaganych przez miasto. Ciekawą również jest historia miasta Worms: w roku 1366 zawarło ono układ z kapitułą, mocą którego ostatnia zgodziła się na płacenie niektórych podatków pośrednich; w r. 1384 spór się powtórzył, i mieszczaństwo spustoszyło dobra duchowne; nie mając innego środka na swych nieprzyjaciół, duchowieństwo zmuszonem było ustąpić; pomimo to znow powstały spory, dopokąd w r. 1525 Worms nie przyjął reformacji.—Stan kmiecy również miał wiele powodów do okazania swego niezadowolenia sługom kościoła: wielu kmieci znajdowało się w poddaństwie pańszczyznianem u osób duchownych, a wszyscy uiszczali kościołowi dziesięciny. W Niem-

zech już przed epoką reformacji zdarzały się buntury włościan, skierowane częścią przeciwko duchowieństwu, a po wystąpieniu Lutra, zawrzała nawet wielka wojna chłop-ska: na sztandarze swym, zbuntowani, między innymi żądaniami, wypisali i to, aby im samym wolno było wybierać sobie pastery i aby dziesięciny z większą korzyścią dla kraju były spożytkowane. W tak religijnym wieku, jakim był wiek XVI, wszelkie zaznaczenie niezadowolenia z życia, musiało przybrać barwę religijną; wszyscy też „pracujący i uciemiężeni” ze szczególnym zapalem szukali lepszych warunków życia w sektach, które szybko poczęły się w tych czasach rozrastać.

Opozycyjne też stanowisko względem średniowiecznego katolicyzmu zajęła i nowożytna oświata: poderwała ona podstawy wielu uroszczeń kościoła. Do połowy XV-go wieku np. zarówno obrońcy, jako i przeciwnicy władzy papieżkiej byli przekonani o autentyczności aktu, wedle którego Konstantyn Wielki, przenosząc się do Bizantium, miał niby to oddać papieżowi władzę nad Rzymem i nad całym cesarstwem zachodnim. Krytyka humanistów wykazała fałsz tego dokumentu, na którym papież opierał swe roszczenie prawa do zwierzchnictwa nad wszystkimi państwami Zachodu. Filozofia scholastyczna również znalazła najcięższych wrogów w humanistach, którzy, w Niemczech szczególnie, ze znajomością literatury klasycznej, łączyli głęboką wiedzę teologiczną, zaczerpniętą z bezpośredniej znajomości źródeł nauki chrześcijańskiej, pisma św. i dzieł ojców kościoła. Humanisci, posiadający wykształcenie teologiczne, nie mogli nie zwrócić uwagi na nadużycia, jakie skutkiem ciemnoty wkradły się do kościoła; starali się przeto torować nowe drogi dla teologii. Lata poprzedzające początek reformacji w Niemczech, odznaczały się straszną walką, między humanistami a ich przeciwnikami—obskurantami powstałą.

Nawet sam stan kościoła nie był, jak wiemy, zadawalniającym. Zepsucie duchowieństwa dosięgło niezwykłych rozmiarów, nauka wiary zespoliła się z mnóstwem zabobonów. Papieństwo, świeckie jedynie cele mając na widoku, utraciło swój charakter religijny; zakonnicy daleko odbiegli od swego ascetycznego ideału. Do religii przedostały się grube wyobrażenia myślowe; cześć, oddawana świętym, zasłoniła sobą Boga; rozwinął się najzupełniejszy fetyszym w oddawaniu czci rozmaitym relikwjom, ustalili się wprost formalny pogląd na grzech, jako na takie formalne wykroczenie przeciw prawu, które można zmasać czynem również formalnym: ztąd to wzięły początek owe sprzedawane za pieniądze indulgencje, na mocy których kupujący otrzymywał odpuszczenie grzechów. Taki upadek religii głęboko dotykał ludzi, obdarzonych rozwiniętym uczuciem religijnym; oni winni byli zaprotestować przeciw upadkowi kościoła i dążyć do odrodzenia życia religijnego. Taką rolę przyjęli na siebie reformatorzy: Luter (1483—1546), Zwینگlijusz (1484—1531), Kalwin (1509—1564) i inni, którzy uczynili zamach na wiekową budowę kościoła katolickiego, nie w imię praw państwa, nie w imię potępionych przez ideał ascetyczny instynktów natury ludzkiej, nie w imię praw rozumu, w ciasne zamkniętego szranki przez autorytet kościoła, lecz w imię znieważanych uczuć religijnych.

Oto, przyczyny, które sprowadziły reformację; są one wspólne całej Europie, tylko że w różnych krajach różne między nimi zachodziły kombinacje i różne były okoliczności, wśród których działały. Niewszędzie przeto były one na tyle silne, aby doprowadzić masy ludowe do zerwania z kościołem katolickim, jak również reformacja nie wszędzie jedne i te same osiągnęła skutki.

(d. c. n.)

## Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

### List Zastawny i Kapitalista.

B A J K A

Chcę nie mieć ku starości kłopotów i troski, Pozbył się przeciw szlachcie uprzykszanej wioski. Osiadłszy sobie w mieście, dla lepszej wygody, Wzięty papier za ziemię włożył do komody, I dla dobra córeczek i szanownej żony, Regularnie w terminach odstrzygał kupony. Było nad czem istotnie suszyć sobie głowę Bo były tam papiery osmioprocentowe, Z Bukaresztu—z Italij—Węgierskie i Greckie—Berlińskie i Wiedeńskie—Lombardzko-Weneckie, Których pewność zupełna, poważna i święta, Dawała znakomicie wysokie procenta.— Gniewał się strasznie szlachcie w obliczeniach wprawny, Ze cztery od sta czynił jeden list zastawny, Co mu się zawieruszył między kolegami. Miał go już stąciendować razem z kuponami, Lecz z powodu wielkiego w Europie krachu, Co tyle robi nieraz biednym ludziom strachu, Gryząc razem z drugimi orzech bardzo twardy, (Bo spadły Bukareszt — przepadły Lombardy, A na kupon wysoki co go miał wyżyć, Zaczęli się na Giełdzie spekulanci krzywić) Widząc że mu niedługo biedzisko dopiecze, Chwycił skórkę barania i tak do niej rzecze: — Czemuś ty tylko pewny, mój liście zastawny? — Mój mości Dobrodzieju, jakiś ty zabawny— Zagadnięty list na to z powagą odpowie— Winieneś był rozważyć w twej jałwej głowie, Że ja ubezpieczony mój bracie szlachcieju Na ziemi twych Pradziadów—tamci... na księżycu.

— „Niwy” zeszyt 219 wyszedł z druku i obejmuje: I) „Bohater rzekomego liberalizmu.”— II) „Wyższe rody arystokratyczne w świetle statystyki,” przez Romana Buczyńskiego.— III) „Tonkin;” skreślił profesor dr. Franciszek Czerny (dokończenie).— IV) „Ziarna i plewy, XX. Polemika,” przez T. J. Chojńskiego.— V) „Listy z nad Sekwany, II,” przez Kazimierza Waliszewskiego.— VI) „Sprawy bieżące, XVIII,” przez Jacka Soplicę.— VII) „Ruch naukowo-literacki. V. Antoniego Okolskiego—Wykład prawa administracyjnego, obowiązującego w Królestwie Polskiem, przez A. R.— VI. Dr. Leonarda Piętała Prawo spadkowe rzymskie, przez R. B.— VII. D. Zglińskiego—Humor w Panu Tadeuszu, szkice estetyczne, przez R. B.— VIII) „Miscelanea.”

— Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż w dalszym ciągu ofiar dobrowolnych na kupno placu i budowlę domu dla Towarzystwa, Komitet otrzymał w czasie od d. 1 (13) Września r. z. do d. 1 (13) Stycznia r. b.

1. Od Magistratu m. Warszawy, zwrot procentu pobranego z dochodu koncertu panny Józefy Reszkówny . . . . . rs. 45 k. 65
2. Od rodziny Scheblerów i Herbsteinów w Łodzi . . . . . rs. 1000 — —
3. Z redakcyi gazety „Echo” . . . . . rs. 5 — —
4. Od p. Jana Zawiszy za 291 egz. objaśnienia do obrazu Siemiradzkiego „Światło i Ciemność” . . . . . rs. 3 — —
5. Od p. Henryka Siemiradzkiego połowa dochodu z wystawy obrazu „Światło i Ciemność” . . . . . rs. 750 k. 50
6. Za pośrednictwem: p. Adama Trzaskowskiego w Warszawie rs. 30 k. 80; p. Włodzimierza Powichrowskiego w Warszawie rs. 6; p. Stanisława Lessla w Radomiu rs. 143; p. Józefa Górnickiego w Warszawie rs. 7 k. 20, p. Stanisława Prószyńskiego w Kaniuku rs. 15, p. Feliksa Gebethnera w Warszawie rs. 1536 k. 50, p. Gustawa Taczanowskiego w Rudzie rs. 4; — p. Stanisława Radlińskiego w Warszawie rs. 22 k. 10; p. Maryi z Chrzanowskich Guzyńca rs. 118; Redakcyi gazety *Kaliszanin* rs. 10 k. 50 razem . . . . . rs. 1893 k. 10

ogółem . . . . . rs. 3697 k. 25  
Składając ofiarodawcom wyrazy wdzięczności Komitet nadmieniam, kupuje 5% Listy zastawne Tow. Kred. miasta Warszawy i takowe składa do depozytu w Banku polskim, dla użycia onych w czasie właściwym na cel wskazany.

### Licytacje w obrębie gubernii.

- W d. 25 stycz. (6 lut.) w Kancel. leśnictwa Łaznów we wsi Włoczyńskie na sprzedaż drzewa z zrebranej stodoły, od 150 rs.
- Tegoż dnia, w kancelaryi leśnictwa Gidle na sprzedaż drzewa w obrębie Krećwili: w 4-ch porębach, od sumy 1) 973 rs. 8 kop. 2) 829 rs. 40 kop. 3) 1200 rs. 63 kop. 4) 2243 rs. 8 kop.
- 2 (14) lut. w m. Brzeziniach na sprzedaż konia, krowy, dwóch wołów, stogu siana i 75 korcy kartofle.
- 27 stycz. (7 lut.) w m. Zgierz na sprzedaż koni roboczych, wołu, krów, jałowizny, ułoczkarni, bryczki, wołów, różnych mebli i sprzętów gospodarczych.
- 6 (18) lut. w urzędzie pow. Częstochowskiego na reparację 7 studzien miejskich od 506 rs. 66 kop.
- Tegoż dnia, w kancel. leśnictwa Olsztyn na sprzedaż drzewa od sumy 558 rs.



**Ządana jest dzierżawa**

Majątku Ziemięskiego

w przestrzeni **700 do 800 morgów** z dostatecznymi budynkami, na lat 12. Kaucyjna może być wypłaconą w ilości rs. 2000, jak również roczna z góry cena dzierżawna. Bliższa informacja w Nowo-Radomsku, Hotel Krakowski № 6. (3—3)

**D-r Bolesław Brzozowski**  
lekarz—dentysta

w uniwersytetach Berlińskim i Dorpackim wykwalifikowany, powrócił do Częstochowy, gdzie od lat trzech stale praktykuje.

Pacjentów przyjmuje codziennie od godziny **10—1-ej** przed południem i od godziny **3—5-ej** po południu. (3—3)

Polecając się PP. Obywatelom ziemskim i kupcom zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w **Warszawie** i w **Gdańsku**, upraszamy transporty zbożowe wystawne do nas do Warszawy, adresować:

**Kuczyński i Makomaski, Warszawa**  
Magazyny tranzytowe

i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscową konsumpcję; za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na eksport wprost młynarzom i kupcom zagranicznym. W magazynach tranzytowych za opłatą bardzo nieznacznego składowego, zboże przez dni 30 nie utracą przywileju dalszej wysyłki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.—Transporty wysyłane do Gdańska prosimy jak dotąd adresować: „**Kuczyński i Makomaski**”—Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacji dróg żelaznych, wszelkie gatunki zboża; Panom ziemianom polecamy głównie tani **rosyjski owies** i przy tegorocznym nieurodzaju kartośli **kukurydze**, do wyrobu okowity. Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc., udzielamy odwrotną pocztą.

**Dom Komisowo-zbożowy Kuczyński i Makomaski w Warszawie hotel Saski i w Gdańsku.**

(R. i Fr. 10882)

(12—11)

**Kantor Wekslu i Interesów Bankierskich****GABRYELA NEUMARK**

w Warszawie,

№ 3. Miodowa № 3.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: WIEDENSKIE, BERLIŃSKIE, PARYŻKIE, LONDYŃSKIE i t. p.; daje zaliczenia na papiery wartościowe, na Pożyczkę premijową po rs. 200 ułatwiając rozplatać nawet do rs. 5 miesięcznie; asekuruje Pożyczkę premijową od amortyzacji po kop. 50 od sztuki. — **Sprzedaje Pożyczkę premijową na wypłatę po rs. 5 miesięcznie**; po wniesieniu 1-ej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy.

W tym Kantorze wyszły wygrane Rs. **200,000**, **40,000** i pomniejszych. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najpункtualniej.

(R. i Fr. № 945)

(6—1)

B-cia KOGEN



S. KOGEN

**W. J. Asmołow & C.**

w Rostowie n. D.

J. S. Fusznarów. J. S. ROFE. S. B. Duruńcza.

**Skład hurtowy wyrobów tabaczknych****ST. PODYMOWSKIEGO i L. ROJKIEWICZA,**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 77,

(Przeniesiony z Nalewek № 13).

poleca znane ze swej dobroci wyroby tabaczkne wyżej wymienionych fabryk.

Skład zaopatrzony został w wielkie zapasy **Tytoniów i Papierosów**, co daje mu możność wykonywania wszelkich zamówień natchmiastowo.—Rabat dla kupców fabrycznych stały.

(R. i Fr. 904)

(3—1)

**FABRYKA TYTONIU i PAPIEROSÓW****BRACI SZAPSZAL**

w Petersburgu.

Ma honor zawiadomić o wypuszczeniu nowych gatunków Papierosów, przygotowanych z wybornego tureckiego tytoniu.

Papierosy te pod nazwą:

- 1) **Dubek Mursal,**
- 2) **Balowe,**

w cenie **rs. 1 za 100 sztuk**, w pakunkach po 10, 25 i 100—nadeszły do wszystkich znaczniejszych składów tabaczknych w Warszawie. (R. i Fr. 847) (3—1)

**PŁUGI**  
najtańsze stosunkowo:  
Plug mały **rs. 4**; samochody mego systemu **rs. 20**; podług oryginalnych Sacka **do rs. 30**. Cenniki wysyłam franco na żądanie. **Adres:** przez Noworadomsk (13—4)  
Józef Sucheni w Gidlach.

**Do sprzedania**  
**DOM DREWNIANY,**  
z ogrodem owocowym  
w mieście powiatowym **Brzeziny**.  
Bliższa wiadomość w **PETROKOWIE** przy ulicy Pocztowej, w domu W-jej Jankowskiej u **A. Bujno**. (7—2)

**SKŁAD WĘGLI**  
**Włodzimierza Sapińskiego**  
przy rogu Aleksandryjskiej alei.  
Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop.—kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawa. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, wagon węgla grubego 11,000 kilkometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., takież kostkowego od 78 rs. Drzewny węgiel kurzony rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia: z osobowej stacji—za wagon rs. 4. Z towarowej stacji—za wagon rs. 5 za furmankę.  
Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optając. (13—3)

**Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.**

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacerzy—wynajmują się na godziny. (13—3)

**Zakład Stolarski**

pod firmą

**„RODZINA”**

w Petrokowie,

przeniósł swój Magazyn Mebli do domu W-jej Gra bowieckiej naprzeciwko cerkwi poleca gotowe Meble po cenach umiarkowanych, przyjmuje wszelkie zamówienia budowlane i roboty koseiennie, tak gladkie jak i rzeźbione; poleca także Meble gięte z fabryki Wojciechów i Trumny metalowe po cenach warszawskich.

(0—16)

**Dom murowany Nr. 46****HOTEL KRAKOWSKI**

ze sklepami i mieszkaniami naprzeciw kościoła Bernardyńskiego w **Petrokowie**, **jest do sprzedania**. Wiadomość o warunkach u właściciela w miejscu. (4—1)

**Zdolnych zastępców**

do sprzedaży państwowych pożyczek premijowych na spłaty miesięczne poszukuje jeden z najstarszych domów bankierskich w Frankfurcie za wysoką prowizją. Oferty frankowane pod lit. **N. W. 352** przyjmuje **G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.** (R. i Fr. № 1014) (2—1)

Ponieważ doszło do wiadomości mojej, że ludzie zlej woli rozsiewają fałszywe wieści, **jakoby agentura ubezpieczenia** z powodu choroby mojej została zwinięta, ogłaszam przeto niniejszem, że czynności tyczące się ubezpieczenia w tejże agenturze, **przerwane nie były, i nadal z całą akuratnością będą załatwiane.**

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń

**Ksawery Szejceer.**

(2—1)

**DO SPRZEDAŻY**  
**MASZYN**

i narzędzi gospodarskich

przy domu Komisowym w Nowo-Radomsku potrzebny jest **wspólnik z kapitałem rs. 2500**. (4—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 25 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

— Duzo nawet.  
 — Dosć... Dobrześ zrobiał, żeś przysłał mnie  
 przejsić trochę.  
 Ojciec Bronner oddał ci się z wolna. Gdy się  
 zbliżał do ulicy Charlot, zjawia się przed nim kobieta  
 a raczej cien kobiecy.  
 — Pan Lambardier—wymówiła po cichu.  
 — Nie mów tu do mnie—zawołał ojciec Bron-  
 ner—dalej... dalej.  
 Wsunął się naprzód i szedł, jak gdyby  
 jej nie zauważył. W jakieś sześć minut przystanął,  
 oparł się o laskę, jak by dla wypoczywnku, i rzucił  
 naokoło spojrzenia badawcze. Czy nie był zado-  
 wolony z tego badania, czy uważał za stosowne cze-  
 kać dłużej, dosć, że przeciągnął jeszcze swój wypoczy-  
 nek chwil kilka; potem głowę dał znak prawie  
 niewidzialny. Kobieta, która szła za nim o kilka kro-  
 ków, przysunęła się.  
 — To ty, Margorato?—rzekł Lambardier.  
 — I cóż tam?  
 — Chcesz poznać Terrassona. Ocz zjawił się  
 znów,—był wczoraj w kawiarni pod Jednorozcem.  
 — Rozmawiał z nim?  
 — Nie. Uważałam, że rozsądniej zrobię kryjąc  
 się, by go nie zrazić.  
 — Może i dobrześ zrobiłaś, ale czy pewna jesteś,  
 że jeszcze się tam znajduje?  
 — Przysiądź na to nie mogę. Wiem tylko, że  
 był tam wczoraj około czwartej po południu, że wy-  
 szedł gdzieś na obiad i, że powrócił wieczorem około  
 szóstej.  
 — A czy tam noc przepędził?  
 — Część nocy, to pewna, bo widziałam kogos,  
 kto go spotkał przy drzwiach o trzeciej rano. Był  
 nawet jakiś niespokojny, jak gdyby mu się coś nie  
 udało.  
 — Czy miał pieniądze?

— 193 —

nym kącie, przyglądali mu się dowoli i wystuchali  
 wszystko, co mówił.

To też zaledwie uszedł dziesięć kroków w po-  
 dwórz, rzucili się na niego a jeden z nich rzekł mu  
 do ucha.

— Czy o Terrassona ci chodzi?

Lambardier zrozumiał, że chodzi tu o jego życie,  
 ale zanim zdążył się obejrzeć i zasłonić, już klapa  
 jakaś otwarła się pod jego nogami, i wpadł w za-  
 sadzkę.

— Cały podstęp urządzono z szybkością niesły-  
 chaną i Lambardier przez chwilę miał się za straco-  
 nego. Ale trwało to kilka sekund, bo ledwo że  
 odzyskał przytomność, znalazł się już w piwnicy i prze-  
 konał się z przyjemnością, że choć miał ramię skale-  
 czone, był zresztą zdrow i cały.

— Dałem się złapać, jak niedołęga,—rzekł sam  
 do siebie,—ale nie stracą oni nic na tem, że poczekają,  
 a Terrasson mi to zapłaci.

Cheiał się poruszyć, ale uczuł w ramieniu ból  
 gwałtowny.

— Do diabła! dodał,—nie jestem widocznie z  
 żelaza. Ale mniejsza z tem, trzeba tylko wyjść ztąd  
 i to jaknajprędzej.

Teraz starał się rozpoznać miejscowość; więc  
 przeszedł piwnicę w różnych kierunkach. Po chwili po-  
 trącił nogą o jakieś ciało, które drgnęło pod tem nie-  
 oczekiwaniem dotknięciem. Był to także mężczyzna,  
 który podniósł się mruczając. Lambardier wyjął tym-  
 czasem z kieszeni zapalkę chemiczną i krzyknął zdzi-  
 wiony, poznając w tym przebudzonym człowieku Dzika.

— Lambardier, — zawołał tenże, cofając się ze  
 zdziwieniem.

— Ja sam, mój stary! ale zkadże się tu  
 wziąłeś?

— Ja! oto siedzę tu już całą dobę!

— 192 —

ojcem, i gdyby ten drugi nie zawrócił jej głowy by-  
 łąby twoją jeszcze... twoją jedynie.

— Inny... Moją jedynie... Ale cóż to wszystko  
 znaczy... Czyżby moja córka pokochała kogo?...

Lambardier nie odpowiadał.

— Kogoś, kogo kochać nie była powinna?—mówił  
 dalej Renoult—Oh! mój Boże, mój Boże!...

I przerażony wzrok utopił w twarzy Lambar-  
 dier'a.

— Jakie osoby bywają tu?—zapytał ten ostatni  
 pocichu.

— Ależ znasz ich tak, jak i ja. To wszystko  
 starzy przyjaciele, ludzie nie mający znaczenia dla  
 Pauliny: dostawcy, kupey tak jak ty i ja... Anatol i  
 Marta... czasami; to i wszyscy.

— A wice-hrabia Andréa?

— Wice-hradia Andréa!—zawołał Renoult, opie-  
 rając rękę na ramieniu Lambardier'a, — moja córka  
 miałaby pokochać wice-hrabiego Andréa?

— Pokochać go!...—rzekł Lambardier z uśmiechem  
 ironicznym, cóż znowu;.. powiedz raczej, że prze-  
 mówił do niej językiem uwodziciela... że wciągnął ją  
 w podłą zasadzkę, że zdrwił z niej tak, jak ja za-  
 drwię z niego.

— I ona go usłuchała — rzekł Renoult, łamiąc  
 rękę z boleści.

— A cóż chcesz by zrobiła?—biedna dziewczyna!  
 Wice-hrabia jest wymowny... to wielki pan, który po-  
 trafił jednej nocy przegrać cały majątek w karty, pan,  
 który ma eleganckie ułożenie i żółte rękawiczki...

Na takie to rzeczy dziewczęta się łapią.

— Oh! nieszczęśliwa... nieszczęśliwa.

— Nie, ona tu najwinniejsza.

— Nie, nie, to ja... Miałaś słuszność, ja to powinie-  
 nem był czuwać lepiej nad mojem dzieckiem..... Oh!

Tajem. pał. spr.

25



powót, wszedł powoli kręgonem schodkami na pier-  
 wasze piętro i znalazł się w izdebce odzwieretnego.  
 — Pan Bronner, — rzekła odzwieretna z pewnem  
 uszanowaniem.  
 Potem zwracała się do męża, który będał przy-  
 guchym nie dosłyszał jej.  
 — Oto pan Bronner — powtórzyła rozkazując —  
 podnieś ze się!  
 — Macie, ojciec Antoni, — rzekł wtedy mieszczka-  
 min, wyjmując ręce w barwianych rękawiczkach, z  
 szerokiech kieszeni opończył, podając odzwieretnemu  
 piękną nową pięciotrankową — zdaje mu się, że wam  
 coś dłużny.  
 Kobieta nadstawia ucha, a mąż jej podrapał się  
 w nos.  
 — Pan jesteś mi coś dłużny — odpowiedział, ra-  
 dząc się wzrokiem żony — doprawdy, nie pamiętam...  
 — Tak, tak — nalegał Bronner — pięć tranaków  
 zdaje mi się, oto są.  
 — Zresztą, kiedy pan Bronner jest tego pe-  
 nym, — rzekł odzwieretny po krótkim wahaniu. — I  
 ukrył pięciotrankową w głębi kieszonki od kamie-  
 zelki.  
 — Wzoraj, powróciłem trochę późno, — rzekł  
 ojciec Bronner, — będał wam znów winien wynagrodze-  
 nie.  
 — Ah! panie Bronner... dla pana...  
 — Za wszystko powinno się płacić, moi przy-  
 jaciele, a ja nie chcę być wam dłużnym... ale proszę  
 was, czy nikt tu do mnie nie przychodził? Ani onegdaj,  
 ani w niedzielę?  
 — Nie... nawet mówięm wczoraj do mojej zo-  
 ny: to dziwne, pan Bronner ma tyle znajomości, i tak  
 często do niego ktoś przychodzi, a teraz, od trzech dni,  
 rzekł ojciec Bronner, schodząc z trudnością ze schodów

— 191 —

gdyby moja biedna żona żyła jeszcze!... Ale on, on!...  
 Gdzie on jest?

— Oh, nie obawiaj się; wiem ja gdzie go szukać;  
 będzie musiał posłubić ją.

— Posłubić... — powtórzył Renoult blady i prze-  
 rażony — wie nie wszystko mijeszcie powiedział?

Lambardier milezał, ale Renoult lepiej widąc  
 zrozumiał to milczenie niż słowa, bo ukrył twarz w  
 dłonie i płakał.

— Oh! moja biedno Paulino! moje biedne dzie-  
 cię — szeptał pośród łez.

Lambardier schylił się do ucha Renoult'a i po-  
 wiedział mu po cichu słów kilka, na które ten się  
 aż rzucił.

— Ależ ja ją zabiję, zabiję! — zawołał gwałtownie.

— Nie, mój przyjacielu, nie — rzekł Lambardier —  
 Paulina czeka ciebie; a gdy jedynie twoje przebacze-  
 nie może ją ocalić, ty go jej nie odmówisz. Pójdź,  
 pójdź!

Renoult stracił już wolę: był złamany, unicestwio-  
 ny, jakby osłupiał. Wyszedł, chwycąc się jak pijany  
 i pozwolił się prowadzić Lambardierowi, który od-  
 zyskał nad nim swą władzę.

## XVI.

### Piwnica kawiarni pod jednoróżcem.

W kilka dni później, ojciec Bronner, owinięty  
 ciepło w opończę futrem podbitą, oddychając głośno,  
 jak człowiek zadowolony z siebie, wyszedł spokojnie  
 z małego swego mieszkanka, przy ulicy des Francs —  
 Bourgeois na Marais. Gdy już miał przestąpić próg  
 swego domu, zawahał się. Zawrócił się, skrzył na-

— O co chodzi? — spytała bardzo zaciekawiona.  
 — O to, — odpowiedział Lambardier, — że nie znam  
 Czy chcesz mi w tem dopomóc?

Lambardier dał jej szerególny znak.  
 — To dla garsona! — rzekł.  
 — Tam do licha, — szepnęła bufetowa, to musi być  
 ktoś w guście Rudolfa z Tajemnic Paryża. Jakis  
 milijoner, co szuka tu rozrywki. Na raz wstrzymała  
 się w przypuszczeniach.

Bufetowa oddała resztę. Lambardier odsunął ją  
 — Proszę sobie zapłacić...  
 — Dziwięć sous, — odpowiedziała bufetowa z naj-  
 miłym uśmiechem.

— Nie się należy? — zapytał rzucając pięciotran-  
 kówkę na stół.

— He się należy? — zapytał rzucając pięciotran-  
 mu się uprzejmie. On jeden wypił za czterech.

Uderzył w stół i kazął podać trzecią porcję.  
 Wypiliśmy ją, poszedł do bufetu. Bufetowa skłoniła  
 siebie.

— A to mi kaze czekać — rzekł Lambardier do  
 siebie. Terrassona nie było widać.

Lambardier powtórzył swoją porcję wina, na-  
 kożył nanowo fajkę i czekał. Cała godzina tak prze-  
 wieści.

— Następnie Lambardier rozpoznał jeszcze Kruka,  
 Kapitana, Dandy'a zawsze wstrójonego podług mody  
 z czasów Restauracyi, kapelana wzięciennego, Biskupa  
 trzech siostr: wszystko to osobistości nadzwyczajne, z  
 których każda stanowiła przedmiot do opo-

podróży i nie cieszyli się tak świetnem pochodzeniem.  
 to nie był wcale dumny, i chętnie pił ze zwycaj-  
 ny mi smiertelnikami, chociażby ci nie odbyli podobnych  
 ich kosztem utrzymywał kult poganski, więc poznał

Mimo to nie Gallon'a. Mimo  
 — Mimo to nie Gallon'a. Mimo

— 194 —

— 195 —

— Bez wątpienia, mój panie, jeśli tylko będę  
 mogła.

— Kto chce, ten zawsze może. Otóż potrzebuję  
 widzieć dziś jeszcze Terrassona, a nie widzę go tu.

— Terrasson, — rzekła bufetowa, — nie znam go.

— Człowiek małego wzrostu, przysadkowaty,  
 twarz wyrazista, głowa czworograniasta; przybył  
 świeżo z podróży.

— Czy on tu zwykłym gościem?

— Był tu wczoraj wieczór, a nawet przepędził  
 tu część nocy.

— Wyraźnie oszukano pana.

— Przypomnij no sobie, — nalegał Lambardier,  
 mrużąc oko.

I bufetowa ujrzała w palcach jego dwudziesto-  
 frankową sztukę; machinalnie wyciągnęła rękę a sztu-  
 ka złota w nią wpadła.

— Zresztą co mi to szkodzi — rzekła. Lambardier  
 nachylił się nad bufetem i głos zniżył.

— Czy był dziś wieczór? — zapytał żywo.

— Jeszcze nie.

— A czy przyjdzie?

— Za godzinę.

— Dobrze — rzekł Lambardier — powrócę.

Z temi słowy oddalił się, a bufetowa pożegnała  
 go miłym uśmiechem. Ale za ledwie się odwrócił, ru-  
 szyła ramionami.

— Biedny głupcze, — mruzczała — idź... idź... ale  
 nie zajdziesz daleko... Widzę, że tamci dwaj rozma-  
 wiają ze sobą — dobrześ więc zrobił, gdybyś wezwał  
 do siebie papę.

To się tłumaczy na język zwyczajny, dobrze zro-  
 bisz jeśli wezwiesz spowiednika.

Widocznem więc było, że Lambardier, weale się  
 nie domyslając tego, narażony był na wielkie niebez-  
 pieczeństwo. Podczas swej rozmowy z bufetową, nie  
 zauważył dwóch ludzi, którzy, stojąc za nim w ciem-